

Teksty Drugie 2005, 4, s. 196-203



Skalmowskiemu na Jubileusz

Jerzy Święch

Przechadzki

Jerzy ŚWIĘCH

Skalmowskiemu na Jubileusz

Nie zmarnowałem czasu, choć w kraju prawie nie istnieje... Pod takim tytułem przed wieloma już laty ukazała się na łamach lubelskich „Kresów” rozmowa z Wojciechem Skalmowskim. Tylko nieliczni wtedy wiedzieli, że jest to prawdziwe nazwisko autora, którego teksty ogłaszane w „Kulturze” paryskiej sygnowane były tajemniczym pseudonimem „Macieja Brońskiego”¹. Że niewielu znało prawdę (i niestety tak pozostało...), świadczy chociażby hasło poświęcone Skalmowskiemu w odpowiednim (siódmym) tomie *Współczesnych polskich pisarzy i badaczy literatury*: wśród „opracowań” figuruje zaledwie kilka pozycji. A przecież wybór prac Macieja Brońskiego z „Kultury” *Teksty i preteksty*, który ukazał się w roku 1981 „u Giedroycia”, Giedroycia, zaliczającego autora do kręgu swoich najbliższych współpracowników, stanowi z pewnością jedną z najciekawszych i najbardziej oryginalnych (tak!) pozycji, jakie na tematy literackie ukazały się pod szyldem Instytutu Literackiego. Pozostała część tekstów Brońskiego, który w międzyczasie zdążył już wystąpić pod otwartą przyłbicą swojego prawdziwego nazwiska, długo musiała czekać na druk. Zadania tego podjęła się wreszcie po latach oficyna uniwersytecka z Lublina². A nastąpiło to zaledwie rok po tym, jak Skalmowski obchodził jubileusz swojego siedemdziesięciolecia (uczczony też Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP), na którą to „okoliczność” uczniowie i przyjaciele nie tylko z Uni-

1/ *Nie zmarnowałem czasu, choć w kraju prawie nie istnieje... Rozmowa z Wojciechem Skalmowskim*, „Kresy” 1993 nr 16, s.193-207 (rozmowę przeprowadził Zdzisław Kudelski); tu W. Skalmowski wyjaśnia, jak doszło do wybrania takiego pseudonimu (o czym też dalej).

2/ W. Skalmowski *Lektury dla „Kultury”*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2004.

wersytetu Katolickiego z Leuven, gdzie od roku 1970 jest profesorem, ofiarowali mu wspaniałą *Festschrift* w postaci książki, która wieńczy sukces Jubilata jako uczonego (o czym ogół tzw. publiczności też mało wie), nadto specjalisty w dziedzinie, której nazwa musi zabrzmieć nieco tajemniczo dla czytelników tekstów Macieja Brońskiego: iranistyka³.

Dziełu temu zamierzamy poświęcić z konieczności zaledwie parę uwag, raczej dyletanckich, gdyż objętość książki liczącej ponad 500 stron druku dużego formatu i jej zawartość 35 tekstów w sześciu (!) językach – przekracza pod każdym względem możliwości jednego recenzenta, który, jak piszący te słowa, raczej rzadko ma poczucie, że porusza się po terenie sobie znanym. Musi natomiast wkroczyć na grunt dlań niebezpiecznie grząski, gdzie, zdany tylko na własne intuicje, może łatwo i nieodpowiedzialnie ugrzęznąć. Ale nie Skalmowski, który zna się na wszystkim, o czym w książce mowa. Oto w pierwszej kolejności środowisko, które Broński, przynależny do grona ludzi, o którym Konstanty Jeleński z właściwym sobie humorem powiedział, że stanowi coś „pośredniego między kibucem, klasztorem czy falansterem”. Środowisko to Broński w jakimś sensie swoimi opiniami o książkach, ludziach i ideach współkształtował, jego idee (pytanie: do jakiego stopnia?) podzielał, co przypomina znany dobrze z łamów „Kultury” Brukselczyk, czyli Leopold Unger, sąsiad Macieja Brońskiego. Długie Polaków rozmowy w Brukseli to nie tylko temat wspomnień Ungera, ale także okazja do jeszcze jednego, jakże świetnego, *coup d’oeil* na środowisko paryskiej „Kultury” (*Spacery z „Kulturą”*). A dalej znakomicie udokumentowana rozprawa Idelsbald Goddeeris o tym, czym stała się Belgia dla polskich emigrantów po Drugiej Wojnie, z których nieliczni, jak Zbigniew Florczak czy Marian Pankowski, mieli się już w niedalekiej przyszłości okazać współpracownikami pisma Giedroycia (drugi po niezbyt przychylnych opiniach o sobie rozluźnił nieco swoje związki z „Kulturą”). Autorka opisuje też, co stało się później, w czasach „Solidarności” i opozycji demokratycznej w tej samej Brukseli, gdzie Brukselczyk i Maciej Broński umawiali się na wieczorne spacery, założono Biuro Koordynacyjne pod wodzą Jerzego Milewskiego. Unger, wypełniający stałą rubrykę w brukselskim „Le Soir” (*a regular columnist*) jako Pol Mathil, o którego roli jako wytrawnego komentatora bieżących wydarzeń politycznych, zwłaszcza w krajach, nad którymi troskliwą opiekę sprawował „Związunio” (jedno z ulubionych określeń Skalmowskiego), wiele Goddeeris mówi, zawędrował w opinii belgijskiej wysoko, bo aż na prestiżowe karty *Le dictionnaire des Belges* (1981). W końcu dowiadujemy się też, jaki był początek „Macieja Brońskiego”, że mianowicie pseudonim ów powstał z natchnienia flamandzkiego poematu Karela Van Den Dever *Dinska-Bronska* (1927), o emigrantach z Polski, czekających w Antwerpii na statek, który miał ich powieźć dalej, bo aż do Kanady (na jaki statek czekał Broński?). O wszystkim tym pisze Goddeeris z dużą znajomością rzeczy

^{3/} *For East is East. Liber amicorum Wojciech Skalmowski*, ed. by T. Soldatjenkova and E. Waegemans. *Orientalis Lovaniensia Analecta* 126. Uitgeveru Peeters and Departement Oosterse Studies. Leuven-Paris-Dudley, MA 2003, s. 535.

(„Kultura” and Belgium (1947-2000). With Particular Attention to Maciej Broński). Wreszcie niezmiernie ciekawy szkic Andrzeja Stanisława Kowalczyka o Giedroyciu, tym razem tym z przedwojennych czasów – redaktorze „Polityki” (*Kult państwa. Program polityczny środowiska „Polityki” Jerzego Giedroycia z roku 1938*), ściślej zaś o broszurze *Polska idea imperialna* z września 1938. Czytany dzisiaj tekst ten na przemian budzi śmiech i zgorzsenie wizją mocarstwowej Polski (uwolnionej od Żydów i wszelkich innych miazmatów), koncepcją skrajnie etatystyczną, obrazem środowiska, które przyjmując za swój program sanacji (nieznacznie tylko zmodyfikowany), miało odwagę (czy głupotę) puszczać w obieg hasła w rodzaju: „Jesteśmy skazani na wielkość i albo wielkość tę zdobędziemy lub też w niwecz obrócimy” (cyt. na s. 80). W cztery lata później, przejęty podobnym zapałem, jeden z grupy „Sztuki i Narodu” wołał: „Przed nami już tylko wielkość lub zniszczenie”⁴.

Zamykamy ten rozdział (*Skalmowski at Seventy*), by przejść do następnego, którego tytuł brzmi obiecująco i zarazem tajemniczo: *Polska i świat*. No i co tu znajdujemy? Różności poskładane w nieco dziwną, ale zawsze interesującą całość. Naprzód coś dla euroentuzjastów, ale może też i eurosceptyków: Katlin Malfliet *European Enlargement and the „Acquis Communiste”*, oraz Hilde Hardeman *The Copenhagen Criteria for Accesion to the European Union and the European Commission’s Regular Reports*. Malfliet, skądinąd gorąca rzeczniczka przyłączenia krajów postkomunistycznych do Unii, studzi nieco zapał entuzjastów, gotowych uwierzyć, że „gramatyka” rozszerzenia Unii o nowe kraje będzie przebiegać wedle wspólnego dla całej Europy, i tej „dawnej”, i tej „nowej”, systemu wartości (*acquis communautaire*), a niewidzialna ręka rynku rozwiąże wszystkie problemy. Niedawni satelici „Związunia” wnoszą do Unii swój „wkład” w postaci świadomości uformowanej niestety w czasach realnego socjalizmu, co znacznie utrudnia ten proces, stąd *acquis communiste*. Ideologia marksistowsko-leninowska może dać znać o sobie w nadmiernych żądaniach opieki społecznej, wszelkich formach ubezpieczeń i tym podobnych postulatów. Do tego rodzaju niewesołych wniosków, skłania też lektura pięciu serii raportów przygotowanych przez Komisję Europejską w sprawie postępów, jakie na drodze do Unii zrobiły kraje postkomunistyczne, przyjmując za podstawę kryteria wypracowane przez Radę Europejską w Kopenhadze w roku 1993. Jeśli dla „starych” krajów Unii wszystko to brzmieć może jako ostrzeżenie przed nadmiernym optymizmem, to zachętą (być może) stanie się pamięć o niektórych epizodach z historii takich krajów, jak właśnie Polska Skalmowskiego, gdyż jest to kraj, trochę jak u Jarry’ego, leżący wszędzie i nigdzie (*nulle part*), takim bowiem, mimo wszystko, wciąż pozostał w oczach cudzoziemców.

Gdzie bije serce Europy – to pytanie stawia sobie Andrzej Borowski (*Cor Europae – Brussels or Warsaw*). Czy, jak głoszą reklamy dla turystów, w Brukseli, czy może w Warszawie lub innym miejscu kontynentu, którego antyczna patronka dała

^{4/} Jan Marzec [Wacław Bojarski] *O nową postawę człowieka tworzącego*, „Sztuka i Naród” 1942 nr 1; cyt. według: tegoż *Konspiracyjna publicystyka literacka 1940-1944. Antologia*, opr. i wstęp Z. Jastrzębski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 51.

się raz porwać pożądanemu jej bogu. Potem chętnych do porwania Europy było więcej, nie zabrakło wśród nich Tatarów i Turków, przed którymi (rzekomo) ocaliła chrześcijaństwo Polska, później zaś sama, otoczona przez wrogów, zniewolona, chętnie mieniła się centrum Europy.

Do jakiej Europy Polska należy, lepszej czy gorszej, wschodniej czy zachodniej, czy pozostaje wciąż przedmurzem chrześcijaństwa? Nikt w książce dedykowanej Skalmowskiemu takich pytań otwarcie nie stawia, ale przecież drażą one materię tego dzieła. Oto przykład. *Żywoty Świętych* naszego Piotra Skargi (1579), będące kompilacją podobnego dzieła Lorenza Sauera. *Żywoty* w licznych tłumaczeniach na język starocerkiewny zdobyły ogromną popularność na Rusi i na Litwie, czyli w granicach Rzeczypospolitej zwanej państwem Obojga Narodów (niewłaściwie – gdyż w rzeczywistości było ich znacznie więcej) a także i poza tym kręgiem. Okazuje się, że *Żywoty* służyły nie tylko rekatolizacji terenów podległych wpływom protestantyzmu, co było podówczas powszechne, ale też, mówiąc z grubszą, przesuwaniem granic religijnej i kulturalnej Europy bardziej na wschód, w duchu soboru trydenckiego, choć respektując tradycję kościołów wschodnich (Francis J. Thomson, *The Popularity of Peter Skarga's „Lives of the Saints” Among the East Slaves*). Niemal w tym samym czasie na drugim krańcu kontynentu europejskiego spotykamy się z figurą niepospolitej kobiety, której losy są odzwierciedleniem burzliwej historii zarówno Polski tego okresu, jak i Europy, dokładniej mówiąc tych ziem, które w przyszłości miały dać początek dzisiejszej Belgii. Chodzi o córkę Jana III Sobieskiego i Marysienki, księżniczkę Teresę Kunegundę, poślubioną elektorowi bawarskiemu Maksymilianowi II Emmanuelowi, który na początku swej dramatycznej kariery sprawował wysoki urząd gubernatora hiszpańskich (podówczas) Niderlandów. Urząd ten rychło stracił, wikłając się w przeróżne tarapaty, zmieniając sojuszników, tracąc to, co wcześniej z niemałym trudem zdążył zdobyć, a tym samym skazując swą żonę, matkę dziesięciorga dzieci, na dziesiątki lat samotności i wygnania pod obcą okupacją, najpierw w Brukseli, potem w Monachium, następnie w Wenecji, znów w Monachium, a wreszcie ponownie w Wenecji, gdzie zmarła. Dzieje ulubionej córki Celadona, czyli Sobieskiego, znanego pod tym literackim, wziętym z romansów imieniem z listów do Marysienki, stanowią jakby gotowy scenariusz dla filmu, gdyby tylko znalazł się amator płaszcza i szpady, gotowy przenieść na ekran nie tylko pojedynki, romanse i zdrady (tych ostatnich nie oszczędził biednej małżonce Max Emmanuel), ale też, co znacznie trudniejsze, duchowy dramat kobiety skazanej na samotność (Reginald de Schryver, *Princess Teresa Kunegunda Sobieska 1676-1730. Thirty-five Years of Solitude*). I wreszcie, wybiegając znacznie wprzód, ostatnie polonicum tego rządu, mianowicie opinie o Polsce Ilii Erenburga, pisarza o dwuznacznej konduicie kosmopolity i oportunisty, który Polskę przed wojną traktował na równi z innymi krajami zachodniej Europy, czyli źle, zaś po wojnie dzielił przyjaźń z polskimi pisarzami (Tuwimem, Iwaszkiewiczem), nadal czując rezerwę do ich ojczyzny, którą wcześniej, ustami Lejzorka Rojsztwańca, oskarżał o antysemityzm (Piet van Poucke, *Erenburg i Polska*).

Szkice ściśle polonistyczne – czy nie pomylimy się twierdząc, że inspiratorem wielu z nich okazał się ten, któremu książka jest dedykowana? – otwiera znany dobrze polskim wtkacologom belgijski badacz Alain van Crugten, tym razem pochylony z uwagą nad „trzema M” Witkacego: Maską, Marionetką i Maszyną. Autor dowodzi, po pierwsze (co już zauważali inni), że między teorią a praktyką teatralną autora *Kurki wodnej* istnieje rozdziew, po drugie, że teatr Witkacego osiąga swoje niezwykle efekty dzięki chwytom zapożyczonym z Grand Guignolu, a Jarry’ego w szczególności i że – po trzecie – nie metafizyczny, lecz groteskowy wymiar sztuk Witkacego jest tą siłą, która zapewniła im popularność (*Les 3 M de Witkacy*). Jeden z ostatnich wierszy Miłosza z tomu *To* wyraźnie uwiódł Krisa van Heuckeloma, skoro poświęcił mu obszerny i interesujący szkic, wydobywając biblijne i religijne, z polskiej tradycji się wywodzące konteksty dla słów „jasności promieniste” i „niebiańskie rosy czyste”, co z pewnością mogłoby zachęcić naszych rodzimych miłoszologów, potykających się o problem manichejskich pierwiastków w chrześcijańskiej wizji człowieka do dalszych poszukiwań w tym kierunku (*Czesława Miłosza „niebiańskie rosy czyste”. Glosa do wiersza „Jasności promieniste”*). Wynik językowo-stylistycznych analiz powieści Stanisława Przybyszewskiego jest taki, że jak zauważył kiedyś Tadeusz Boy-Żeleński, pisarz „na swoją filozofię musiał sobie stworzyć swój język, w żaden gotowy by się nie zmieścił”, ale ów język w świetle drobiazgowych analiz ukazuje całe swoje ubóstwo, nieznośną przesadę i patos, manieryzm itd., nie dostarczając dzisiejszym czytelnikom tych powieści, o ile jeszcze tacy się znajdują, satysfakcji literackiej i intelektualnej, w najlepszym razie spychając te wątpliwe, a kiedyś ekscytujące dzieła do rangi popularnych „czytadeł” (Zofia Klimaj-Goczółowa, *„Krzyk duszy” w powieściach Przybyszewskiego*). Dwukrotny, krótki przed wojną (1933), i nieco dłuższy po niej (po wyjściu ze stajagu) pobyt Gałczyńskiego w Belgii zaowocował garścią wierszy brukselskich (zamieścił je tom *Zaczarowana dorożka* z roku 1948), co stanowi temat paru ciekawych spostrzeżeń Doroty Walczak-Delanois (*K.I. Gałczyński à la bruxelloise*). Gałczyński stanął wtedy, jak wiadomo, przed dramatycznym wyborem między emigracją a powrotem do kraju. Wybrał to drugie, ale ślad tych rozterek pozostał w takich chociażby wierszach, jak *Niedziela w Brukseli*, *Cafe-bar „Ocean”* czy *Mała symfonia „Świecznikowa”*. Na ile był w tym wszystkim prawdziwy, jak sugeruje autorka, na ile jego oświadczenia w kwestii Polski, emigracji itd. można brać *au serieux*, to oczywiście sprawa dyskusji, jaka wokół „Dety czyli trubadura” toczy się od *Zniewolonego umysłu* Miłosza. Kiedy był bardziej szczerzy, czy pisząc *Małą symfonię*, czy w parę lat później *Poemat dla zdrajcy*?

Dziedzictwo *Paluby* Irzykowskiego odzywa się wszędzie tam, gdzie w centrum uwagi staje kwestia ludzkiej nieautentyczności, gdyż mówiąc najprościej, rzeczywistość pokryta jest słowami, spośród których nie widać dna. Pierwszoplanowym zadaniem stanie się przeto „rozbitcie nomenklatury”, co na przykładzie Brunona Schulza śledzi Dieter de Bruyn („*Rozbić skorupę nomenklatury*”: *Irzykowski i Schulz a zagadnienie nieautentyczności*). W tym celu autor *Sklepów cynamonowych* proponuje „rozluźnić tkankę rzeczywistości”, proklamuje „bankructwo realności”, by tym

sposobem „przywrócić monizm substancji, tak, aby człowiek ponownie stał się zdolny do odkrycia sensu rzeczywistości” (s. 246). Cykl polonistyczny zamyka opis mało znanego epizodu z biografii wielkiego językoznawcy, Jana Baudouina de Courtenay, kiedy to w pierwszych wyborach prezydenckich z roku 1922 mniejszości narodowe, których praw był gorącym rzecznikiem, wysunęły wbrew wiedzy i woli uczonego jego kandydaturę na prezydenta Odrodzonej Polski, o czym pisze Magdalena Smoczyńska w studium *Jan Baudouin de Courtenay and the First Presidential Election in Poland (1922)*, dowcipnie na końcu zauważając, że pomysł uczniów i przyjaciół profesora, by uczcić jego siedemdziesięciolecie, nie powiódł się, gdyż w tym czasie był on uwięziony przez władze carskie na Kresach, czego szczęśliwie uniknął Skalmowski, otrzymując na czas wspaniałą *Festschrift*, a także nie martwiąc się o to, by ktokolwiek bez jego zgody wysunął go jako kandydata na prezydenta...

Kolejny rozdział księgi *Lingwistyka porównawcza, studia kulturowe* otwiera szkic dotyczący kluczowego dla semiotyki pojęcia obrazu/modelu świata. Mówiąc najkrócej i najmniej fachowo (fachowo piszą o tym kognitywiści, a wcześniej zwolennicy tezy Sapira-Whorfa), chodzi o odcisnięty w języku sposób percypowania i porządkowania przez człowieka zjawisk otaczającego świata przez użytkowników tegoż języka. Sposób ten, jak dowiodły tego odpowiednie badania, ma charakter w części uniwersalny, w części zaś lokalny, odpowiadający swoistym właściwościom danej cywilizacji, kultury, historii, narodowości itd. Aleksiej W. Judin przytacza różne definicje tych pojęć przyjęte w nauce rosyjskiej, wprowadzając szereg uściśleń, modyfikacji i niuansów, a następnie zestawia je z wynikami badań uczonych polskich (Jerzego Bartmińskiego, Ryszarda Tokarskiego i innych), których znaczący wkład w tej dziedzinie dotyczy m.in. dystynkcji między obrazem a widzeniem świata (drugie ma charakter bardziej subiektywny), nieco innym rozumieniem interpretacji (świata), a także wprowadzeniem kategorii perspektywy i punktów widzenia (*Poniatije kartiny/modeli mira w polskom i russkom jazykoznanii*).

Język, jak czytamy już gdzie indziej, to najdoskonalsze narzędzie, jakim posługuje się człowiek, nie jest ani tworem boskiej inspiracji, ani darem, jakie ludzkości podarował pierwszy rodzic, Adam. Pochodzenie języka wy tłumaczalne jest w świetle teorii ewolucji mózgu. U istot znajdujących się na końcu łańcucha ewolucyjnego wykształciła w wysokim stopniu umiejętność posługiwania się systemem znaków, umiejętność w tym stopniu nieznaną istotom na niższym szczeblu ewolucji, co prowadzi do wniosku, że pojęcie umysłu (ludzkiego) uważać należy jedynie za metaforę, oznaczającą pracę mózgu i przynależną do kręgu tych samych metafor, co pierwiastek boski, nimfy wodne czy inne straszdyła. Przepisujemy tu jedynie wniosek z uczonego studium Flipa G. Droste'a *God's language, Adam's Language and the Darwinian Alternative*. Czymś podobnym w dziejach myśli nowożytnej były i nadal są poszukiwania jakiejś wspólnej dla wszystkich języków formy uniwersalnej, języka idealnego, który miałby szansę stworzyć coś w rodzaju narzędzia komunikacji międzyludzkiej. Jest to przedmiot dociekań Pierre'a Swiggersa *La recherche d'une langue ideale: de la decouverte à la mise à decouvert*, które prowadzą

do konkluzji sceptycznej, z powołaniem się na Wittgensteina, iż nie można być nigdy pewnym, że ten, do kogo się zwracamy, respektuje te same reguły, co my, nawet jeśli mówi w ten sam sposób. Czego dowodem jest faktyczna nieprzekładalność języków, zwłaszcza użytych w formie (i funkcji) ekspresji artystycznej, co na przykładzie tłumaczeń poezji rosyjskiej na polski śledzi Edward Balcerzan, sporządzając nawet pewną „typologię nieprzekładalności” („*Dzień dobry, jam ciotka twa*”. W *strefie nieprzekładu*). Rozdział zamyka esej Krzysztofa Pomiana *Contemporary Historiography & Contemporary Museums*, z którego z niemałym zdziwieniem dowiadujemy się, że oczywista dla nas dzisiaj praktyka traktowania obiektów muzealnych jako źródeł historycznych datuje się od niedawna. Okazuje się, że mniej więcej do drugiej połowy XVIII wieku obiekty te skupiały na sobie uwagę głównie jako dzieła sztuki, zdolne oddziaływać na wyobraźnię jako wzorce piękna o ponadczasowym znaczeniu, a nie jako przedmioty przynależne do swego czasu i niosące informacje o historii („semiofory”). Od swych początków (XV w.) muzealnictwo było jakby wyjęte z historii. Dopiero wiek XIX przyniósł w tym względzie poważne zmiany, które odmieniły zarówno charakter, jak i społeczną oraz naukową funkcję muzeów.

Slawistyczna, a właściwie rusycystyczna część księgi⁵ przynosi teksty różnej materii, na przykład dotyczące okoliczności, które sprawiły, że katolicki (!) uniwersytet w Leuven stał się atrakcyjnym miejscem studiów dla Rosjan, przybywających chętnie do tego *foyer universitaire slave* (Wim Coudenys, *A Good Cause? Russian Students at the Catholic University of Leuven, 1921-1940*). Lub z nieco innej strony: jak się zmieniał język emigrantów rosyjskich tzw. pierwszej, czyli porewolucyjnej fali, którzy znaleźli się na Zachodzie w krajach francuskojęzycznych? Oto problem, jakim zajmuje się Natalia Zirowowa (*Tak li oni goworili? /Socjolingwistycznej analiz pjes A. Rennikova/*), rozpatrując rzecz na przykładzie sztuk popularnego w tym dość zamkniętym kręgu dramaturga (jego właściwe nazwisko brzmiało Seletrennikow), słabych pod względem artystycznym, zbyt naśladowczych wobec Czechowa, stanowiących zarazem (i może właśnie dlatego) ciekawy materiał do analiz językowych. Równie interesujący i to nie tylko dla rusycysty może okazać się szkic Olgi Nowickiej *Motiw bogatyrstwa i rol' posłowic w otrażenii czert russkogo nacionalnogo charaktiera w poemie Gogola „Mertwyje duszi”*. Wizerunek gogolowskich postaci zdradza rysy bohaterów typowych dla folkloru mało- i wielkoruskiego (autorka nie wyjaśnia, że w przypadku pierwszego chodzi po prostu o folklor ukraiński), w szczególności dla bylin, a wpływ ten rozciąga się także na przysłowia oraz na te cechy stylistyczne dzieła Gogola, w których pobrzmiewają echa dawnych kazań cerkiewnych. Anna Frajllich natomiast rozpatruje trzy poematy Mereżkowskiego poświęcone starożytnemu Rzymowi. Autor trylogii *Chrystus i Antychrystus* widział w Rzymie nadzieję powrotu do źródeł chrześcijaństwa, co, jak pisze Frajllich, było

^{5/} Jak mawiał Juliusz Mieroszewski: „Nie ma znawstwa Rosji, są tylko różne stopnie ignorancji w tym zakresie” (*Materiały do refleksji i zadumy*, Instytut Literacki, Paryż 1976, s. 56).

kontynuacją starej europejskiej tradycji *admiratio di Roma*. W przypadku pisarza rosyjskiego, który żyjąc w czasach wielkiego zamętu z niepokojem obserwował nie tylko kryzys wartości chrześcijańskich, ale wzorem innych pisarzy (i myślicieli) rosyjskich tego czasu upatrywał też w chrześcijaństwie zamach na wartości kultury hellenistycznej, nabiera to szczególnej wymowy (*The Contradictions of the Northern Pilgrim Dmitrii Merezhkovsky*). Niezwykle ciekawy wydaje się także przykład rosyjskiej sztuki i teorii awangardowej, która, przyswajając idee ówczesnej sztuki i myśli zachodniej, czyniła to z jednoczesnym przeświadczeniem, że odpowiadają one dobrze hasłom rewolucji i komunizmu. Jeden z czołowych krytyków tego czasu, Kornel Zieliński, łączył uznanie dla sztuki Zachodu z poparciem dla leninowskiego „gosplanu”, co stanowi współczesną mutację odwiecznego rosyjskiego sporu między słowianofilami i „zapadnikami” (Edward Możejko, *Soviet Westernizers: Literary Constructivism and the Revival of an Old Controversy*). Wreszcie za zakończenie otrzymujemy drobiazgową, wersologiczną analizę wierszy Josifa Brodsky’ego, którego pentametr jambiczny (u nas występujący głównie jako metrum przekładowe z poezji rosyjskiej, ale nie tylko, jak tego dowodzą *Kwiaty polskie* Tuwima) wykazuje szereg ekspresywnych odchyłeń od wzorca, co potwierdza statystyka opracowana przez Lenie Lauvers (*Reading Brodsky, having Skalmowski in mind. The Rhythm of the Iambic Pentameter*).

Oto (mniej więcej, bo z wieloma opuszczeniami) całość książki, godnej z pewnością tego, by zainteresował się nią czytelnik polski, choć wątpić należy, by miał do niej zbyt łatwy dostęp. Stąd to niedoskonałe sprawozdanie. Czym je zamknąć? Może zwróceniem uwagi na tytuł, który jest cytatem z wiersza Rudyarda Kiplinga, piewcy imperium brytyjskiego, które jak wszystkie imperia padło w gruzy: „Och, Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem i nigdy obydwa się nie spotkają”^{6/}. Wszystko co Wschodu jest samoswoje, w czym – jak się wydaje – jest zarówno ograniczenie od tego, co Wschodem nie jest, jak i fascynacja tą odrębnością, niemożliwą do pokonania. Nie chciałbym tej amatorskiej intuicji dalej rozwijać, ale wydaje się ona mówić co nieco o generalnej orientacji autorów piszących o Wschodzie w tych *melanges offerts à Wojciech Skalmowski*, którym należy się też i uwaga druga. Otóż o wszystkim, o czym w tej książce się pisze, pisze się, jak powiedział jeden ze współautorów, *having Skalmowski in mind*, mając Skalmowskiego na myśli. Jego wkład jako uczonego i – ryzykując powtórzenie banału, który w tym przypadku banałem nie jest – ambasadora kultury polskiej w Belgii. Z przedślowia do książki jubileuszowej i z licznych rozsianych w niej napomknien widać, jakie cechy Mistrza dostrzegali jego wdzięczni uczniowie, roi się tu bowiem od ocen-pochwał w rodzaju: „nauczyciel, uczony, poliglota”, „człowiek zasadniczy”, „silna bezkompromisowa osobowość”, chodząca encyklopedia, ironista... Sprawozdawca nie ma tu niczego więcej do dodania.

^{6/} *Oh, East is East, and West is West, and never the twain shall meet.*